Nr. 3. 1934 R. XXX.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 409.020

POJEDYNCZY NUMER: 20 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH"
Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 132-39.

MAJ — CZERWIEC 1934.

KALENDARZYK PANIEŃSKI:

Na Maj:

1 Walburgi p.
2 Ucieczka Najśw. Rodziny do Egiptu
3 Najśw. Marji P. Królowej Polski
4 Znalezienie Krzyża św.
6 Benedykty p.
8 Stanisława Biskupa męcz.
10 Wniebowstąpienie Pańskie
14 Justyny i Korony
15 Zofji i jej trzech Córek
16 Bł. Andrzeja Boboli
18 Jutitty i Aleksandry pp.
20 Zesłanie Ducha Świętego
21 Heleny
24 N. M. P. Wspomożenia wiernych
27 Trójcy Przenajświętszej
29 Teodozji męcz.
31 N. M. P. Pośredniczki łask
31 Uroczystość Bożego Ciała

Na Czerwiec:

2 Marji Anny od P. Jezusa
4 Saturniny p.
6 Kandydy i Pauliny
8 Najsl. Serca Pana Jezusa
8 Matki Boskiej Łaskawej
10 Małgorzaty Królowej
13 Antoniego z Padwy
14 Benildy p., Dygny p.
16 Ludgardy p.
17 Hermany p.
18 N. M. P. Nieustającej Pomocy
19 Juljanny Falkoneńskiej
21 Alojzego Gonzagi
23 Edilitrudy p.
24 Jana Chrzciciela
25 Lucyny p.
29 Piotra i Pawła Apost.

Pięćdziesiąt lat od zapoczątkowania nabożeństwa do św. Zyty.

W życiorysie O. Kazimierza Riedla czytamy, że tenże pracując w 1884 r. przy kościele św. Barbary, rozpoczął opiekować się służącemi i szerzyć wśród nich nabożeństwo do św. Zyty, a w ten sposób położył fundament pod Stowarzyszenie służących pod wezwaniem św. Zyty, które rozszerzyło się na całą Polskę, skupiając tysiące służących pod sztandarem swej św. Patronki.

Pamięci w modlitwach polecamy ś. p. O. Riedla i wszystkich zmarłych i żyjących jeszcze XX. Kuratorów, którzy pracowali i pracują obecnie dla Stowarzyszeń św. Zyty w całej Polsce.

Dobrzeby było, żeby Stowarzyszenia tę tak piękną rocznicę uświęciły w jakiś uroczystszy sposób.

Komunikaty

(dla Krakowskiego Stowarzyszenia św. Zyty).

MAJ: Nabożeństwo majowe w kościele św. Barbary odprawiać się będzie codziennie o godzinie 6-tej rano i o godzinie 6-tej popołudniu.

4-go maja: Pierwszy piątek miesiąca. — Całodzienna adoracja Najśw. Sakramentu w kościele św. Barbary.

21-go maja: O godzinie 5½ rano: Nabożeństwo Sodalicyjne z kazaniem. Przyjęcie nowych członkiń.

27-go maja: niedziela: O godzinie 4-tej popołudniu Walne zebranie w sali Stowarzyszenia przy ulicy Mikołańskiej L. 30.

CZERWIEC: Nabożeństwa czerwcowe do Najsłodszego Serca Pana Jezusa odprawiać się będą (jak w maju) codziennie o godzinie 6-tej rano i o godzinie 6-tej popołudniu.

1-go czerwca: Pierwszy piątek miesiąca. — Całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu w kościele św. Barbary.

3-go czerwca: Niedziela: po Bożem Ciele. W kościele św. Barbary po sumie o godzinie 11-tej procesja do czterech ołtarzy.

8-go czerwca: Uroczystość Najsłodszego Serca Pana Jezusa. — W kościele św. Barbary adoracja Najśw. Sakramentu od godz. 6-tej rano do końca sumy, która się odprawi o godzinie 10-tej rano.

Popołudniu o godzinie 5-tej: odbędzie się uroczysta doroczna procesja z kościoła Najsł. Serca Pana Jezusa z Wesołej na Mały Rynek, w której wezmą udział wszystkie Członkinie Stowarzyszenia św. Zyty i Sodalicji Marjańskiej ze sztandarami.

24-go czerwca: Niedziela: O godzinie 4-tej popołudniu Walne zebranie w sali Stowarzyszenia przy ulicy Mikołajskiej L. 30.

30-go czerwca: O godzinie 5½ rano: Kwartalne nabożeństwo dla Stowarzyszenia św. Zyty z kazaniem.

Nr. 3. Maj — Czerwiec. 1934.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM STOW. ŚW. ZYTY.

LITANJA LORETAŃSKA.

Litanja jest to odrębny rodzaj modlitwy, która składa się z większej liczby wezwań i jednobrzmiących odpowiedzi. Litanja Loretańska, początkowo odmawiana w Loreto we Włoszech, skąd jej nazwa, składa się z trzech części: 1) z wezwania do Boga, — 2) z wezwania do Najświętszej Marji Panny, — 3) z aktu żalu...

Pierwsza część: Wezwanie do Boga. Kyrie elejson (z greckiego), znaczy: Panie, zmiłuj się. Powtarza się trzy razy, ku uczczeniu Trójcy Przenajświętszej. Dwa razy: Chryste, ulsysz nas! Chryste, wysłuchaj nas! To wezwanie do Pana Jezusa, który jest pośrednikiem między Bogiem Ojcem, a nami. Ojcze z nieba Boże i t. d., to wezwanie do trzech osób Trójcy Przenajświętszej.

Druga część: Wezwania do Najśw. Panny. Trzy wezwania początkowe: Święta Marjo, Święta Boża Rodzicielko, Święta Panno nad Pannami, wzięte są z najstarszej litanji do Wszystkich Świętych, wyrażają godność Najśw. Marji Panny.

Przy wezwaniu do Boga, odpowiadamy, Zmiłuj się nad nami; — przy wezwaniu do Najśw. Panny — módl się za nami! — Bezpośrednio bowiem może pomóc tylko Bóg. — Święci i aniołowie mogą tylko prosić za nami.

W dwunastu następnych wezwaniach — Matko Chrystusowa i t. d., oddajemy cześć Macierzyństwu Najśw. Marji Panny, przez które została wywyższona nad wszystkie stworzenia.

W dalszych sześciu wezwaniach: — Panno roztropna i t. d. — czcimy Jej dziewictwo.

Zwierciadło sprawiedliwości. — Sprawiedliwość znaczy tu to samo co świętość. — Marja jest najdoskonalszem odzwierciedleniem świętości Bożej.

Stolico mądrości. — W Najśw. Marji Pannie mieści się wszelka mądrość prawdziwa.

Przyczyno naszej radości. — Marja przyniosła radość całemu światu, starła głowę węża.

Naczynie duchowne, poważne i osobliwego nabożeństwa. — Temi wezwaniami czcimy Marję Pannę z tego tytułu, że nosiła w swem łonie Zbawiciela. (Podobieństwo do naczyń świętych kościelnych: Monstrancyj i kielichów).

Różo duchowna. — Jak różę uważa się za królowę kwiatów, tak Najśw. Marję z powodu piękności wewnętrznej, zapachu świętości — za królowę wszystkich istot.

Wieżo Dawidowa, Wieżo z kości słoniowej. — Wieża wyobraża siłę odporną miast w średniowieczu. Marja jest siłą odporną przeciw pokusom i siłom złym, a wieżą kosztowną, bo z kości słoniowej.

Domie złoty. — Wezwanie to wyraża godność, N. M. P. cenniejszą od złota, a nazywa Marję Domem, bo była mieszkaniem P. Jezusa.

Arko przymierza. — Jak arka przymierza, przechowywała świętości Izraelitów, tak Najśw. Marja Panna przechowywała w Swem łonie Świętość Nieskończoną Pana Jezusa.

Bramo niebieska. — Jest to ogólne zdanie Świętych, że bez pomocy Najśw. Marji Panny, nikt nie może być zbawionym, że Ona wiedzie do nieba.

Gwiazdo zaranna. — Czem gwiazda dla marynarzy na morzu, tem N. M. P. dla nas na falach życia.

Uzdrowienie chorych, Ucieczko grzesznych, Pocieszycielko strapionych, Wspomożenie wiernych. — Szczególnej pomocy udziela N. M. P. nieszczęśliwym i wspomaga wiernych.

Królowo anielska i t. d. — Przez świętość i godność króluje Najśw. Marja P. nad Aniołami i wszystkimi Świętymi od partjarchów do panien.

Królowo bez zmazy pierworodnej poczęta. — Ona jedna i jedyna wolną była od grzechu pierworodnego.

Królowo Różańca świętego. — Przez modlitwę różańcową odbiera N. Marja P. cześć, jakiej nie odbierała żadna inna królowa.

Królowo pokoju. — Tem wezwaniem, prosimy N. M. P., żeby uchroniła nas od niezgody i rozruchów wojennych.

Królowo Korony Polskiej. — Polska poświęcona jest szczególnej opiece Najśw. Marji P. ślubem króla Jana Kazimierza. (To wezwanie dodaje się tylko w Polsce).

Trzecia część: — Akt żalu. — Litanja kończy się aktem żalu i prośbą o odpuszczenie grzechów — Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata i t. d. Po Litanji dodajemy zazwyczaj Antyfonę, czyli korne wezwanie: „Pod Twoją obronę". — Szczęśliwy, kto się do matki uciecze! Jak pisklęta uciekają się do kokoszy i szukają schronienia pod jej skrzydłami, podobnie i my szukamy schronienia u N. Marji Panny. Prosimy Ją, ażeby nas broniła i nieodrzucała próśb naszych, ale strzegła od szatana, złych ludzi, grzechów. A może to uczynić, bo jest błogosławioną, najświętszą; jest Pośredniczką, Orędowniczką, Pocieszycielką i Opiekunką naszą. Najśw. Marja Panna zanosi prośby nasze do Syna Swojego i prosi: Synu Mój, wysłuchaj prośby mych biednych dzieci!

W miesiącu maju, poświęconym szczególniejszej czci N. Marji P. z trzystu przeszło miljonów serc katolickich wznoszą się śpiewy Litanji i Pod Twoją obronę, niechże i naszych głosów nie zabraknie. Śpiewajmy z nabożeństwem i zrozumieniem, bierzmy liczny udział w nabożeństwach majowych, niech nie minie ani jeden dzień, w którymbyśmy nie wzięły udziału w nabożeństwie rano czy wieczorem w kościele. Prośmy N. P. Marję, aby się zlitowała nad nami i nad całym światem, tak strasznie nękanym

kryzysem i bezrobociem. Niech ubezwładni naszych bezbożników, niedowiarków, masonów i wywrotowców w Polsce, którzy jawnie czy skrycie pracują, by wydrzeć z serc polskich najdroższy skarb wiary świętej i uczynić Polskę podobną do bolszewji rosyjskiej i nękać Kościół katolicki jak w Meksyku i Hiszpanji...

Módl się i pracuj!

Jak ptaszyna na dwóch skrzydełkach wznosi się ku niebu, tak każdy *chrześcijanin* a więc *i sługa chrześcijańska*, winna się na dwóch skrzydełkach wznosić ku Bogu i niebu!

Jakież to są te skrzydełka?

Pierwsze skrzydełko, to *modlitwa*, a drugie to *praca*.

Modlić się mamy, bośmy nie pogany i niedowiarki, co Boga nie znają, a choć Go znają, tym Bogiem pogardzają.

Modlitwa *różna* jest. — Jest modlitwa *uwielbienia*, modlitwa *błagająca* i modlitwa *dziękczynna*.

Bogu należy się od nas cześć i uwielbienie. — Bo któż, jak Bóg? Boga wielbią *Aniołowie*, wielbią *Święci*, czemuż my, nie mielibyśmy wielbić Boga?

P. Jezus nietylko się sam modlił, i modlił się ustawicznie, ale nas wszystkich— do modlitwy zachęcał — „należy się ciągle modlić". Majestat Boski zbyt jest wielki, żeby nie zgiąć kolan i nie uwielbiać Go modlitwą.

Drugi rodzaj modlitwy, to *modlitwa błagalna*.

Żyjemy wszyscy na tym padole płaczu. — Całe życie, to jedno pasmo różnych trosk i potrzeb ludzkich. — Nędza wszelaka ściska nas — zprawa i zlewa. — Jakże się nie modlić i nie prosić Boga, żeby Bóg litościwy *zlitował się nad nami*.

Inny rodzaj modlitwy, *to modlitwa dziękczynna*.

„Cóż masz, czegobyś od Boga nie otrzymał", mówi *św. Apostoł Paweł*. Masz kęsek chleba do ust, masz jakie takie zdrowie, masz jakie takie powodzenie. — I jakże za to Bogu nie dziękować!

Inny, ostatni rodzaj modlitwy, to modlitwa *przebłagalna, za wszystkie nasze winy, grzechy, i uchybienia*. A tych grzechów i uchybień ile?

Rano obiecujemy Bogu, że grzeszyć nie będziemy, a wieczór bijemy się w piersi, żeśmy tyle nagrzeszyli. — Widzimy zatem jak na dłoni, jak nam wszystkim potrzebna jest modlitwa.

Drugie skrzydełko, na którem mamy się wznosić do Boga — to *nasza praca*, — „w pocie czoła będziesz pożywał chleba", — rzekł Bóg do Adama. Praca potrzebna każdemu — bo „kto nie pracuje — ten niech nie je" — mówi św. Apostoł.

Próżniactwo — jest *korzeniem wszystkich grzechów*. W próżniactwie rodzą się najobrzydliwsze myśli — pragnienia. — Pracą ludzką stoi cały świat Praca jest różna. — Każda praca w oczach Bożych jest ceniona. W godzinę śmierci nie będzie większego wesela dla duszy, jak gdy czło-

wiek będzie mógł sobie powiedzieć, że życia nie zmarnował na lenistwie i na próżnictwie.

Tak się przedstawiają w krótkości te dwa skrzydełka, na których ma się dusza nasza ku niebu wznosić i ku Bogu wzlatywać. *W modlitwie i pracy zamyka się cały program życia naszego.*

A więc Drogie Sługi Chrześcijańskie — módlcie się i pracujcie — a Bóg za to sowicie was wynagrodzi. X. *Bisztyga.*

Przypisek redakcji: Artykulik przyjaciela Stowarzyszenia i pisemka naszego, Ojca Bisztygi przypomina nam hasło naszej Drogiej Patronki św. Zyty, której uroczystość z taką radością zawsze obchodzimy. — Serce przy Bogu a ręce przy pracy — czyli Módl się i pracuj — to są te dwa potężne skrzydła, którym nie dorówna żaden teraźniejszy aeroplan — bo skrzydła aeroplanu mogą nas wznieść tylko do pewnej wysokości — a skrzydła Módl się i pracuj wzniosą nas do najwyższej wysokości, bo aż do tronu Bożego i szczęścia w niebie, którem cieszy się nasza Święta Patronka i całe zastępy Jej naśladowczyń dobrych i świątobliwie zmarłych Zytek.

Jak za czasów prześladowania pierwszych Chrześcijan.

Niedawno powróciła z Meksyku (z Vera Cruz) pewna Angielka, która opowiedziała, jak następuje: — Vera Cruz jest „najczarniejszym punktem“ prześladowania Kościoła katolickiego w Meksyku. — Ponieważ w ubiegłym roku ogłoszono tam prawo dopuszczające tylko jednego kapłana katolickiego na sto tysięcy wiernych, więc w całem mieście Vera Cruz znajduje się tylko jeden kapłan katolicki... — Chciałam przed długą podróżą morską do Anglji pomodlić się w kościele, zapytałam przeto w hotelu, gdzie znajduje się najbliższy kościół katolicki. — Służąca (dobra katoliczka) odpowiedziała mi, że jest wprawdzie otwarty jeden kościół, ale — niestety — jest to kościół schyzmatycki. — Przed paru laty oderwała się tu część niewielka od łączności z Rzymem i... tym odszczepieńcom zezwolił rząd na otwarcie kościoła. — Dla katolików są „specjalne“ prawa. — Ale proszę pani — powiada służąca ja panią jutro zaprowadzę do jednej z czterdziestu tajemnych kaplic, które są czynne po domach katolickich, mimo tropienia policji i szykan ze strony władz rządowych. Kaplice te trudno jednak wytropić. Są tak „urządzone“, że w paru minutach można je rozebrać i uniewidocznić. — Nazajutrz zaprowadziła mnie poczciwa służąca do jednego z domów prywatnych i oddała mnie pod opiekę jakiejś poważnej damy na pierwszem piętrze domu. Pani ta poprowadziła mnie przez szereg pokoi do ustronnej sypialni. Tam, — pomiędzy dwoma łóżkami — stał mały stolik, a na nim zapalona lampka nocna i mała statuetka Najśw. Serca Jezusowego, przystrojona kwiatami. Nad stolikiem na ścianie wisiał obraz Matki Bożej. Przed figurką Serca Pana Jezusa zauważyłam naczynie szklanne, a w niem jakieś zawiniątka w pięknej.

haftowanej chusteczce. Okiennice były przymknięte. Kilka pań klęczało na podłodze w skupieniu modlitewnem.

Pani domu podeszła do mnie i zapytała półgłosem: — Czy pani udzieli sobie Komunji św.? — Byłam tem pytaniem zaskoczona... i odpowiedziałam po chwili zakłopotania: — Nie! Nie mogłabym tego uczynić. Jestem tak nerwowa... — W takim razie, powiada pani domu — ja udzielę pani Komunji św. Te panie właśnie również czekają na Ciało Pańskie.

Uklękła, następnie odmówiła kilka modlitw, potem umyła ręce, zapaliła świecę, którą trzymała jej siostra i podeszła do stoliczka. — Otworzyła z uszanowaniem szklane naczynie i z chusteczki wyjęła srebrne pudełeczko. W niem znajdowały się małe Hostje św., konsekrowane przez kapłana, który tu przed niedawnym czasem ukradkiem odprawił Mszę św.

Niezapomniana to była dla mnie chwila, gdy po krótkiej modlitwie końcowej, czcigodna pani domu zbliżyła się do nas, klęczących w tej tajemnej kaplicy domowej i udzieliła nam Komunji świętej...

Przyznam się szczerze: nigdy nie przyjęłam pobożniej Komunji św. i nigdy nie widziałam tak skupionych postaci, jak tam w Vera Cruz, w tej „kaplicy", która kilku ruchami przezornych rąk zamieniła się znów na ustronną sypialnię, gdy zagrażało niebezpieczeństwo „kontroli" nad „opornemi".

Przy pożegnaniu powiedziała mi pani domu, że posiada tą kapliczkę domową już od roku. Z rozrzewnieniem mówiła o tej wielkiej łasce dla Meksyku ze strony obecnego Ojca św., który udzielił pozwolenia i dyspenzy papieskiej na udzielanie sobie Komunji św. przez wiernych. Dawniej nie można było wprost marzyć o częstej Komunji św. Zwykle raz na miesiąc przychodzi kapłan w przebraniu cywilnem, odprawia Mszę św. i konsekruje Hostje, pozostawiając je dla wiernych. Nie zawsze jednak udaje się i ta miesięczna „celebra". Policja czujnie „węszy" kapłana i o aresztowanie nie trudno. — Nie zapomnę nigdy — kończy wzruszona Angielka tej Komunji świętej w Vera Cruz.

Tak żywo wtedy przypomniałam sobie pierwszych chrześcijan w katakumbach rzymskich.

Wobec tego prawdziwego opowiadania, nie można pominąć jednej, z całą siłą narzucającej się uwagi.

Działo się to w roku 1933! Na oczach całego cywilizowanego świata!... I towarzyszy temu to straszne, jakby „sprzysiężone milczenie" świata cywilizowanego, które jest hańbą dwudziestego wieku!

Dlaczego milczą państwa? Dlaczego głos Ojca św., piętnujący co jakiś czas, bezprawie panoszące się w Meksyku, nie odbije się należytem echem na arenie międzynarodowej?

Kiedyż skończy się to męczeństwo meksykańskich katolików?

Ostatnie czasy znów przyniosły wiadomości o zamknięciu dalszych szkół, kościołów i kaplic katolickich! — Dokądże to ma trwać bezkarnie? Prześladowcy Kościoła w Meksyku liczą na to, że opinja świata oswoi się z brutalnem deptaniem praw wobec katolików. Gdyby tak miało być istotnie, byłoby to największym policzkiem dla kultury nowoczesnej.

Módlmy się więc, a módlmy gorąco za prześladowany kościół w Meksyku, a prośmy też w modłach naszych Pana Boga, żeby u nas w Polsce nie doszło do czegoś podobnego, bo nie brak i u nas kreciej roboty, dążącej do zerwania z Kościołem i katolicyzmem.

Kościoły katolickie w Meksyku mają być zamienione na synagogi!

Rząd meksykański coraz jawniej występuje przeciw katolicyzmowi, gwałcąc wszelkie prawa Kościoła i dopuszczając się aktów terroru w stosunku do duchowieństwa i wiernych, a temsamem nie dotrzymuje paktu, zawartego ze Stolicą Apostolską.

Obecnie zaledwie 1024 księży ma prawo pełnienia obowiązków kapłańskich. Jest to znikoma garstka, jeśli wziąć pod uwagę liczbę katolików w Meksyku, wynoszącą przeszło 15 miljonów. W stanie Tabasco, liczącym 224.168 katolików, sankcję rządową na pracę duszpasterską posiada tylko jeden kapłan. W samej stolicy Meksyku obowiązki kapłańskie w parafji katedralnej sprawują wyłącznie Ks. arcybiskup Diaz, prymas Meksyku, który zmuszony jest do odprawiania trzech Mszy św. dziennie, do słuchania Spowiedzi, udzielania Komunji św., odwiedzania chorych i t. p. Mimo próśb, rząd odmówił przydzielenia drugiego kapłana, któryby mógł zastępować arcybiskupa w razie choroby.

Jak wiadomo, na skutek umowy pomiędzy poprzednim prezydentem Meksyku, Portes Gil'em, a ówczesnym delegatem apostolskim, arcybiskupem Ruizy Flores'em, rząd meksykański oficjalnie obiecał wnieść do konstytucji specjalną klauzulę dotyczącą publicznego odprawiania nabożeństw oraz zwrotu tych dóbr kościelnych, które były w posiadaniu Kościoła przed wprowadzeniem nowych zakazów. Żadne z powyższych zobowiązań nie zostało, jak dotychczas, wykonane. Wręcz przeciwnie: stan rzeczy pogarsza się dla katolicyzmu z każdym niemal dniem. Pozostawienie jednego kapłana na 224.000 mieszkańców jest poprostu bezczelnem naigrawaniem się, jak również bezczelnemi poczynaniami są rozporządzenia rządu, dotyczące zamiany kościołów katolickich na świątynie schyzmatyckie lub żydowskie, co ma podobno nastąpić w najbliższym czasie.

Zamknięcie Jubileuszu i Wrót Świętych.

W niedzielę wielkanocną w południe odbyła się uroczystość zamurowania Wrót Świętych w czterech rzymskich bazylikach większych. W bazylice watykańskiej aktu tego dokonał Ojciec św. w asyście 19 kardynałów, 60 arcybiskupów i biskupów, przedstawicieli domów panujących i książąt krwi, korpusu dyplomatycznego, władz watykańskich i szlachty rzymskiej oraz wielkich rzesz wiernych. Po ceremonji zamurowania Wrót Świętych, Papież odmówił modlitwy i zaintonował „Te Deum“, kończąc uroczystość Roku Świętego udzieleniem odpustu jubileuszowego.

Jednocześnie aktu zamknięcia Wrót Świętych w pozostałych bazylikach, dokonali kardynałowie - legaci: Granito — u św. Pawła za Murami, Marchetti u św. Jana na Lateranie i Dolci u Najśw. Marji Panny Większej.

Rok Święty przedłużony.

Ojciec Święty wydał bullę apostolską, w której przedłuża odpust, związany z obchodem Roku Świętego do Wielkiejnocy 1935 roku. Na mocy bulli papieskiej z odpustu korzystać mogą wszyscy wierni świata katolickiego, a więc również i ci, którzy nie uczestniczyli w pielgrzymkach do Rzymu, o ile na miejscu dopełnią warunków, przewidzianych dla uzyskania odpustu zupełnego.

Warunków, pod jakiemi będziemy mogli dostąpić odpustu jubileuszowego, dowiemy się wkrótce z ogłoszeń i zarządzeń Najprz. naszych Księży Biskupów.

Obrazki misyjne.

XXV.

Najczulszem sercem otaczał Pan Jezus dzieci, chorych i ubogich. Z ust maluczkich odebrał słodki Zbawiciel największą chwałę i uwielbienie w niedzielę Palmową: kwiaty, gałązki pod stopy Mu rzucały, a serdecznie na całe gardło wiwatowały i pójdą odtąd przez wieki te maleństwa w białych sukieneczkach przed Nim na procesjach całego świata i drobnemi rączętami sypać będą kwiaty i powtarzać niewinnemi usty: „Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów!“ Gdyby dzieci zamilkły, przestały kochać, wielbić Pana Jezusa, to wówczas nic nie zostaje Bogu, tylko kamienie ożywić, jak w Wielki Piątek!

Na misjach przesuwa się cała parafja wierząca przed Chrystusem, słuchając nauk, jednając się z Bogiem w spowiedzi św., łącząc się z Nim w Komunji świętej.

Najgorliwszymi i najmilszymi słuchaczami, a nieraz i apostołami są zazwyczaj dzieci. Największa radość dla nich, to nauka stanowa dziecinna. Każde chce być najbliżej misjonarza. Wszystkie odpowiadają na pytania. Każdemu się zdaje, że jego misjonarz ma na myśli, jego pokazuje gestem ręki. — Kto to mamusi wyjadał cukier... a kto ojcu porwał papierosa?... Opowiadając przykład rzewny, to płaczą, wesoły, wybuchają śmiechem. I tak im prędko minie godzina, że ani się nie spostrzegą. A potem uszczęśliwione, że miały naukę osobną, wracają do domu, rozprawiają po drodze, rodzicom w domu powtarzają dokładnie, co im ojciec misjonarz mówił i nakazał na końcu: rodziców pozdrowić od misjonarzy przez dzieci, przeprosić ładnie, zachęcić starszych do spowiedzi.

Na jednej placówce misyjnej wracają dzieci z swojej nauki. Trzech chłopaczków rozprawia żywo między sobą: skąd ojciec misjonarz wszystko

wie, co dzieci zbroją? Jeden mówi: „Ty, skąd on wie, że ja wyjadł cukier?“ Drugi: „ty, a skąd on wie, że ja palił papierosy?“ Trzeci rozwiązuje im trudności odpowiedzią: „Ty to nie wiesz, jak on był mały, to był taki sam, jak i my!“

Idę przez kościół w czasie Mszy św. i patrzę po dzieciach; jedne z książeczki się modlą pobożnie, inne różaniec odmawiają, w środku widzę chłopczyka, stoi, trzyma czapkę i bezmyślnie rozgląda się. Pytam go: „Książeczkę masz?“ — „Nie mam“. — „Różaniec masz?“ — „Nie mam“. „A co masz?“ — „Copkę!“ — Uśmiechnąłem się na tę dziecinną odpowiedź i poradziłem mu, by nie tylko z czapką, ale i z książeczką do kościoła przychodził na nabożeństwo, bo z czapki nikt się nie modli.

Przy Spowiedzi św. dzieci naśladują starszych, tam, gdzie się starsi pchają przy konfesjonałach, to i dzieci idą ich brzydkim zwyczajem. Jednemu chłopczykowi ksiądz daje długą naukę przy Spowiedzi, a na końcu pyta się, czy zrozumiał? Chłopak cały czas miał głowę spuszczoną i wiercił palcem w baraniej czapce; gdy ksiądz jeszcze raz się pyta, czy rozumie, on pokazuje mu dziurę w czapce z wystającym palcem na wylot i mówi: „już“. — Ksiądz mu wiercił w sumieniu, a on przez ten czas w czapce palcem i zeszli się na końcu — jednym triumfującym słowem chłopca: „już!“

Końcowe uroczystości misyjne najwięcej radości przysparzają dzieciom, bo to nabożeństwa miłe dla oka i dla serca każdego wierzącego. Poświęcenie parafji Sercu Pana Jezusa w miesiącach letnich na polu przy zbudowanym ołtarzu z procesją, z uroczystem rzewnem przeproszeniem Pana Jezusa za zniewagi. Wtenczas dzieci ubrane z bukietami kwiatów zasypują monstrancję kwiatami i łzami serdecznemi, bo to one mają wynagrodzić Panu Jezusowi za te kamienie ludzkiej złości.

Patrzyłem na jedną dziewczynkę siedmioletnią w Korcu w czasie tej procesji ku czci Serca Bożego. Sypała kwiatki, łzy jej z oczu równocześnie się sypały, łzy miłości Chrystusa, bo to dziecko nic nie widziało, tylko monstrancję, a w niej Pana Jezusa, nigdzie się nie rozglądało, ani pod nogi nic uważało kędy stąpa, chyba ją anioł prowadził, wlepiła oczka rozpromienione w monstrancję, jakby wniebowzięta, machinalnie kwiatuszki sypała i łzami je skrapiała. Napewno nikt z obecnych nie był tak miły Chrystusowi Panu na tej procesji, nikt Go więcej i goręcej nie kochał, jak to siedmioletnie dziewczę!

Przy krzyżu misyjnym dzieci są najbliżej, dziewczątka trzymają wieniec naokoło krzyża, inne idą przed krzyżem. Patrzą na wszystko uważnie, a po wkopaniu krzyża pod kościołem, całem sercem śpiewają: „Boże, coś Polskę . . .“

Przy pożegnaniu misjonarzy, wyładowują się ich serduszka szczerem, niekłamanem, serdecznem uczuciem. Każde chce się pożegnać, ręce ucałować, kwiatek podarować.

Raz na pożegnanie w Piłce w Poznańskiem, przyniosły dzieci szkolne wielką cierniową koronę, bo ich bito za polski paciorek.

We Wrześni znowu w bukiecie kwiatów była kowerta, a w niej ofiara na Mszę św., by wytrwały w wierze świętej, jak ich rodzice w duchu

polskim. Ani-by człowiek nie przypuszczał, ile w tem serduszku dziecinnym mieści się nieraz szlachetności, wdzięczności, rzewności. Oto w Koprzywnicy pod Sandomierzem samorzutnie przychodzi 12-letnia dziewczynka z bukietem kwiatów na pożegnania, mówić nie może, jeno płacze i oddaje własnoręcznie ołówkiem naszkicowaną udatnie postać misjonarza i siebie, klęczącą ze złożonemi rączętami i takie słowa, ze serca dziecinnego wyjęte. Napisała:

„Kochany Ojcze!

Piszę te słowa z wielką boleścią — 12-letnia dziewczynka Marysia, bo kiedy się słyszy, jakie mowy ludzie źli o księżach prowadzą...

Ale ja Ojców Misjonarzy bardzo lubię, ja codzień za Was się modlę. Kiedy usłyszałam kazanie, to mi serce pękało z żalu, że ludzie źli nie słuchają i nie szanują księży... Ojcze, ty nie wiesz, jak ja cię żałuję!

Przysięgam Ci Jezu i Matko Najświętsza, przyrzekam Ci, Ojcze duchowny, że będę bronić wiary świętej! A jeśli kto na Ojców Misjonarzy będzie mówił źle, to będę prosić Panienki Najświętszej, by mu nasunęła inne myśli...

A za Was, Ojcze kochany, będę mówić paciorek, będę prosić Pana Jezusa, żebyście byli zdrowi.

Już koniec, Ojcze duchowny, całuję ręce, co nad nami pracowały!“

Drogie Czytelniczki! Niech Was ta 12-letnia dziewczynka zachęci do wierności i miłości Pana Jezusa i do modlitwy za tułaczem misjonarzem!

Ks. Sz. Jarosz, T. J.

Z dawniejszych lat.

Powieść. (Ciąg dalszy).

Dziewczynka uklękła obok i w napięciu nerwów, z biciem serca czekała, co się stanie. Domyśliła się, że ten pan wojskowy musi być lekarzem, gdyż tylko lekarz mógł się tak z chorym obchodzić. Upewniła się o tem, gdy usłyszała, jak tymczasem służący zagadywał pana: Panie majorze! to akurat tak samo, jak z panem kapitanem naszego szwadronu pod Albą w Hiszpanji. Ani rusz nie mogliśmy się go docucić. Oj było nam wtedy gorąco — no! A jakeśmy zaczęli zbierać rannych, to i Pan major i ja mieliśmy wszystko pokrwawione...

— No, serce zaczyna pulsować, zaraz przyjdzie do siebie, przemówił starzec, przyłożywszy ucho do piersi omdlałego. Teraz służący zaczął powoli poruszać powieki chorego.

— Aj, zawołał, toż on ślepy, proszę pana majora — ale zdaje mi się, że jedno oko nie jest jeszcze zupełnie stracone.

Terenia omało nie krzyknęła z radości na te słowa, choć ją jeszcze zdejmował lęk, czy Jasiek przyjdzie do siebie. Ale on właśnie się poruszył i jakby się z jakiego ciężkiego snu zbudził, zaczął macać rękami to po ubraniu, to koło siebie, aż wreszcie przemówił:

— Gdzie ja jestem? Co się ze mną stało? Tereniu, gdzie ty jesteś?

Dziewczyna przyskoczyła do niego, chwyciła go za ręce i zawołała:

— O Jasiu! Dzięki Bogu, żeś do siebie przyszedł. Tak się bałam, że mi Boże uchowaj zamrzesz, albo co? Jakie to szczęście, żeśmy znaleźli dobrych ludzi, co nas poratowali. Wiesz, oni mówią, że twoje lewe oko da się jeszcze uratować. Oni tu są koło ciebie, podziękuj im, jak ja im z całego serca za ich dobroć dziękuję.

— Kimkolwiek jesteście, odpowiedział Jasiek, niech wam Bóg zapłaci za to, żeście się nademną zlitowali!

— Dobrze, kamracie, odparł na to służący, — ale spróbujmy, czy potrafisz się podnieść — no, śmiało! To mówiąc, uchwycił Jaśka pod ramiona i postawił go na nogi.

Terenia myślała, że skoro Jaśka uratowali, to oni wrócą do dworu, a ona z Jaśkiem powędruje powoli dalej, więc, złożywszy ręce, zaczęła serdecznie im za pomoc dziękować. Myśmy prości i biedni, mówiła ze łzami i drżącym ze wzruszenia głosem, nie potrafimy się inaczej odwdzięczyć, ale póki życia stanie, będziemy się za was modlić i was błogosławić za waszą dobroć i miłosierdzie nad biednym kaleką. My tu sobie jeszcze trochę spoczniemy, a może i przenocujemy gdzie we wsi, a jutro, da Bóg doczekać, będziemy już w domu. O złocisty Panie, dodała, zwracając się do szlachetnego starca, niech ci Bóg zapłaci zdrowiem i niebem za Twoją dobroć! A choć prosta dziewczyna, była tak ładna i tyle miała w sobie wdzięku, a oczka modre tak ślicznie patrzały, że ujęło to niezmiernie zacnego pana majora, iż z wielką dobrocią się odezwał: o nie, nie pójdziecie tak dalej. Przecież żołnierz musi pomóc żołnierzowi. Zostaniecie u mnie, zobaczę, czy się co nie da zrobić z jego oczami, a potem odeślę was końmi, to prędzej będziecie w domu.

— No, a u nas znajdzie się jeszcze flaszka starego wina, co umarłego może wskrzesić, to też nie najgorsze lekarstwo — dodał poczciwy sługa. Zobaczysz przepiórko, że za godzinę ani nie poznasz twojego kamrata.

— O Bóg wam zapłać, kochani panowie! nie potrafię nawet powiedzieć tego, co czuję i jak wam za waszą dobroć wdzięczną jestem, dzięki, dzięki stokrotne za wszystko.

I tak podpierając osłabłego Jaśka, Terenia ze służącym puścili się ku dworowi. Starzec wyprzedził ich cokolwiek. Wtenczas Terenia spytała się służącego, czy jego pan jest doktorem?

— I jakim! — odpowiedział zagadnięty. — Przecież on był majorem chirurgji pod Napoleonem. A ileśmy rąk i nóg obcięli, toby nikt nie zrachował.

— A czy oczy umie leczyć? — spytała jeszcze dziewczyna.

— Ba, lepiej od wszystkich doktorów. Niewielu z tych, co wojowali wtedy, teraz żyje, ale niejeden to, że widzi, kiedy mu groziła ślepota, jemu zawdzięcza.

— Oj, to proszę pana, może on i biednemu Jaśkowi co pomoże?

— Nie bój się dziecko, co się tylko da, to zrobimy. Pan major ma złote serce, a jak chodzi o żołnierza, to mu to serce tak mięknie jak masło na patelni. Ojciec dla syna nie może być lepszy. Zobaczysz sama.

Rozprawiając tak, doszli powoli do dworu i weszli do środka. Tu, czekał ich już sam piękny starzec, wprowadził do urządzonego wspaniale pokoju i kazał im usiąść na wyścielonych krzesłach. Jaśka posadził tak, żeby go nie raziło światło. Skinął na służącego podając mu klucz, a gdy ten wyszedł, zaglądnął do oczu kaleki i lekko się uśmiechnął. Potem wziął jakąś flaszeczkę z czerwonym płynem, nalał do kieliszka i podał Jaśkowi, żeby to wypił. Gdy to Jasiek zrobił, zawołał uradowany: Boże, co to jest? jakby mi życie wracało. O panie najdroższy, jaki ty dobry! I chciał uchwycić rękę dobroczyńcy, żeby ją ucałować. Uczyniła to za niego Terenia, gdyż przypadła do kolan starca i pomimo jego oporu, zaczęła go gorąco po obu rękach całować.

— Czekajże dziecko, — zawołał wyrywając ręce starzec — i o tobie nie zapomniałem. Siądź-że sobie spokojnie, a ty Karolu, nalej jej wina, niech i ona się pokrzepi i wzmocni.

Tymczasem sam obmył i obwiązał zranioną nogę Jaśkowi, potem zmył mu oczy jakimś płynem i posmarował białą maścią. Terenia pijąc wino, spoglądała ze zdziwieniem na wszystko. Nie mogło się jej w główce zmieścić, jak taki pan, takiemu biednemu, prostemu żołnierzowi sam to może robić? Namyślała się, czy mu się rzucić do nóg i z wdzięczności ich nie wycałować.

Po dłuższej chwili pan major poodsłaniał zupełnie okna i odezwał się do Jaśka: — no a teraz popatrz dobrze, czy czego nie zobaczysz?

Jasiek z początku zaczął się rozpatrywać swojemi biednemi oczami, widać chciał coś zobaczyć, ale nie mógł jeszcze niczego rozpoznać — naraz krzyknął i z wyciągniętemi rękami zwrócił się do Tereni, która o mało ze skóry nie wyskoczyła. Chciała się zerwać i rzucić ku kalece, ale ją służący pohamował.

(C. d. n.).

SOBÓTKI.

Wigilja św. Jana przypada na dzień przesilenia dnia z nocą, kiedy dzień jest najdłuższy, kiedy słońce wznosi się najwyżej, a promienie jego najsilniej przygrzewają, przyspieszając dojrzewanie zbóż, jarzyn i owoców.

W erze przedchrześcijańskiej obchodzono w tym czasie święto słońca, święto Kupały, tego wszechpotężnego, dobroczynnego bóstwa, na którego cześć palono ognie wśród modłów i pieśni. Pogański ten obrzęd dał początek późniejszej naszej Sobótce, zwanej także Kupalnocką. Obchód ten, pełen romantycznego czaru, złączono w Małopolsce zachodniej z Zielonemi Świętami a w innych dzielnicach Polski z wigilją św. Jana.

W dawnej Polsce obchodzono Sobótkę bardzo uroczyście jako tradycyjny obrzęd, przez przodków przekazany. Wielki poeta nasz, Jan Kochanowski, poświęcił jej piękny opis w „Pieśni świętojańskiej o Sobótce“.

Sobótka, był to jeden z najpiękniejszych, najbardziej malowniczych obchodów ludowych, odbywający się po zachodzie słońca, na skraju lasu, na wzgórzu, pod starym dębem, lub nad wodą. Dziewczęta, pięknie przystrojone, z wieńcami na głowach, opasane wieńcami, uplecionemi z ziół, przynoszących szczęście, jak bylicy, paproci, łopianu dziewanny, kupalnicy i macierzanki, nadciągały parami, śpiewając pieśni sobótkowe: obchodziły powoli ognisko, rozpalone z chrustu i chwyciwszy się za ręce, tańczyły wkrąg ognia, rzucając od czasu do czasu po jednej gałązce z każdego ziela, by zażegnać uroki:

Niechaj ruta w ogniu trzeszczy,
Czarownica w ogniu wrzeszczy.
Niech bylicy gałąź pęka,
Czarownica próżno stęka,
Myśmy przyszły tu zdaleka,
Nie zabiorą nam już mleka.

Gdy dziewczęta zmęczone tańcem i śpiewem, siadały na murawie zbliżali się do ogniska chłopcy, by popisywać się swoją zręcznością, skacząc przez ogień. Zdarzało się, że ten i ów potknął się, przewrócił a czasem i poparzył: lecz to nie psuło zabawy, przeciwnie, wywoływało wybuchy śmiechu i dodawało humoru. Zwabieni blaskiem ognia, melodją pieśni, gwarem zabawy, wszyscy mieszkańcy wioski ciągnęli w stronę ogniska, nawet starcy, kaleki, szli, podpierając się kijem, by nacieszyć się widowiskiem bawiącej się młodzieży.

„A widok to był uroczy“ — jak mówi J. Chrząszczewski i J. Warnkówna w książce swej: „Z biegiem Wisły“ — „pląsające dziewczęta w płótniankach i wieńcach, wyglądały jak białe duchy, wyprawiające korowód. Blask ogni na tle ciemnej nocy malował prześlicznie wszystkie postacie: główki dziewczęce świeciły złotem, siwe włosy starców srebrem, samodział i siermięgi błyszczały jak drogocenne materje, a cała wiejska gromada wydawała się piękną, wesołą drożyną królewską z cudownej bajki... Nad głowami uczestników zabawy zakwitało coraz więcej jasnych gwiazdeczek, sierp księżyca wypłynął na ciemne błękity nieba, a cicha ciepła nocka czerwcowa upajała czarem“.

Około północy rozniecano mocniej ogień, wlewano do ogniska resztki niedopitych napoi, poczem jedna z dziewcząt rzucała uwity wieniec z bylicy na wodę a inne zawodziły:

W polu lipeńka, w polu zielona
Listeczki opuściła,
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna
Parę wianuszków uwiła.
Oj, czegóż płaczesz, moja dziewczyno,
Oj, cóż ci za niedola?
Nie płaczże Kasiu, smutnaś po Jasiu,
Oj, będziesz ci go miała!

Wróciwszy do domu, rzucają uczestnicy Kupalnocki resztki ziół na dachy, do chat, do obór, aby strzegły od złych uroków.

Pełen czaru obchód Sobótki zanika niestety, tak, jak wiele innych obrzędów ludowych. Gdzie niegdzie tylko widuje się jeszcze w noc świętojańską płonące ognie i słyszy starą pieśń o byliczce, o Kasi i Jasiu.

Ogniom sobótkowym przypisuje lud cudowną moc, dzięki której:

Tam grady nie przeszkadzają,
Gdzie sobótki zapalają.

Z Nowego Sącza.

Wspomnienie pośmiertne.

Dnia 20 stycznia zmarła nagle śp. Katarzyna Filipkówna w 65 r. życia. Długoletni członek Stow. św. Zyty i Sodaliska, 40 lat oddana pracy służebnej z tego, 33 lat w jednym domu u pp. Kohmanów. Do ostatnich chwil życia spełniała swe obowiązki. Zacna i dobra jej pani, często musiała ją powstrzymywać od prac nad siły, używając nieraz nawet energji, by ją oderwać od prac cięższych. Wracając z zakupem ze sklepu, padła na progu nieżywa. Pogrzeb miała b. piękny, a nad mogiłą jej padła niejedna łza szczerego żalu. Państwo Kohmanowie okazali jej dowody wdzięczności za długoletnią pracę w ich domu w pięknie napisanych plakatach. Żałowali jej i ubodzy, bo litościwe jej serce nie odmówiło nigdy wsparcia żebrzącemu. Lubiana przez bliższe i dalsze otoczenie, umarła w sobotę skąd nadzieja, że ją Matka Najśw. w dniu swoim zabrała do Siebie, umieszczając ją w gronie wiernych czcicielek i towarzyszek św. Zyty. Mawiała często, że ile razy czuła się niedobrze, zaraz wzbudzała akty żalu doskonałego. Cześć jej pamięci jako dobrej i prawdziwej Zytce. Niech odpoczywa w pokoju.

Przyjaciółkom, które podały powyższy nekrolog zamiast zapłaty, którą obiecały później uiścić za druk, polecamy gorliwe rozszerzanie „Głosu Dziewcząt Polskich“, bo jak na Nowy Sącz, za mało go tam pobierają, — chyba setka egzemplarzy wcale nie byłaby za dużo. *(Redakcja).*

Ze Stowarzyszenia św. Zyty w Kielcach.

Pod koniec zeszłego roku Stowarzyszenie św. Zyty w Kielcach przeżywało prawdziwie ciężki kryzys. O mało, a byłoby pozbyło przez licytację dom własny, który z tak ogromnym nakładem zabiegów i pracy Przew. Ks. Prałat Obuchowicz wybudował. Na wieść tę, Stowarzyszenie Krakowskie, które zawsze w najzażylszych stosunkach pozostaje z Kieleckiem, nie mogąc w inny sposób przyjść z pomocą, wysłało przez O. Kuratora Kotowicza swoje głębokie współczucie wraz z modlitwami, żeby P. Bóg w Opatrzności Swojej przyjść raczył z pomocą. W odpowiedzi Przewielebny Ks. Prałat przysłał list, który poniżej podajemy, w którym donosi, że na razie niebezpieczeństwo zażegnane zostało.

Kielce, 15-go grudnia 1933.

Kochany X. Władysławie!

Za współczucie, serdeczne Bóg zapłać! Byłem i jestem w krytycznem położeniu, tylko ufność w Bogu mnie utrzymuje. Wybudowałem duży gmach w czasie pomyślnym. Kryzys zatrzymał dokończenia. Nie mogłem zapłacić rat w 1933 r. Tow. Kr. Miejskiemu i na amortyzację (28 lat pożyczone a teraz rozłożone na dłużej i procent mniejszy). Otóż Tow. wystawiło na licytację na 6 grudnia br.

Pan Bóg pocieszył, bo służące biedne, swe oszczędności zaczęły składać i zebrało się 8.000 zł. i zapłaciłem raty za 1933 r. i zwaliłem licytację.

Ale co dalej będzie? Skąd zbierać na procenta w 1934 roku? Niech Kochany X. Władysław się modli i przyjdzie mi z radą jaką i pomocą, gdzieby można pożyczyć a dziś *trudno bardzo*. Społeczeństwo kieleckie, biedne i głuche na tę sprawę pomimo gazet.

Jeszcze raz dzięki za serce mi okazane i przy nadchodzących Świętach i N. R. wszelkich Łask Bożych i zdrowia w naszej wspólnej pracy.

X. Obuchowicz.

Rady praktyczne tyczące się zdrowia.

Po obudzeniu się zaraz wstawaj. Myj rano dokładnie górną część ciała, głowę, ręce. Wytrzyj całe ciało zimną wodą. Nie spiesz się, rób wszystko starannie, jedz powoli dobrze przeżuwając pokarmy. Nie wychodź z domu, dla załatwienia spraw różnych ani zawcześnie, ani za późno. Po powrocie do domu umyj czysto ręce. Czyń to przed każdem jedzeniem. Po jedzeniu oczyść i wypłucz zęby. Przynajmniej raz na rok daj zbadać zęby dentyście. Kiedy już wydasz obiad i kolację i sama się posilisz, przynajmniej kwadrans odpocznij, nie wybiegaj też bez koniecznej potrzeby z domu. Przy zajęciach pracuj poważnie, skupiaj myśli, a wtedy wszystko prędko i dobrze zrobisz. Sypiaj odpowiednią liczbę godzin (6 do 7 godzin), abyś była wypoczętą; zato z wieczora nie marudź po obrobieniu rzeczy koniecznych idź na spoczynek. Przed spaniem umyj się starannie mydłem, obmyj dolną część ciała, wymyj zęby. Nie sypiaj na miękkich piernatach i pod pierzyną: najlepszy materac lub siennik i niegruba kołdra. Ubikację, w której masz spać, przed spaniem przewietrz.. Pod głowę nie kładź dużo poduszek, niech głowa spoczywa nisko. Bieliznę zmieniaj przynajmniej raz na tydzień. Unikaj ciasnego ubrania i obuwia, ściskających rzemieni, pasków i podwiązek. Oddychaj nosem, głęboko, spokojnie, równo. Powietrze przechodząc przez nos ogrzewa się i uwalnia od kurzu, wchodząc przez usta jest zimne i zanieczyszczone. Utrzymuj nos w czystości; przy oczyszczeniu naprzód trzeba oczyścić jedną połowę, potem drugą. Przewietrzaj często kuchnię i swój pokój, aby mieć dobre powietrze. Nie wzbijaj kurzu, nie pluj na podłogę, wycieraj obuwie, wchodząc do mieszkania. Nie rzucaj resztek pokarmów i śmieci na podłogę. Bądź zawsze zajętą: lenistwo osłabia ciało. Trzymaj się prosto; krzyż wklęsły, piersi naprzód, ramiona do tyłu, nogi wyprostowane w kolanach, głowa wzniesiona prosto, wzrok przed siebie. Na zimnem powietrzu po wyjściu z ciepłego mieszkania, nie rozmawiaj, zwłaszcza, gdy przedtem mówiłaś lub śpiewałaś. Gdybyś kaszlała, zasłaniaj przy kaszlu usta chusteczką, lub choćby ręką. Kąp się w ciepłej wodzie (z mydłem), przynajmniej co dwa tygodnie i myj wtedy włosy. Do kąpieli idź conajmniej w dwie godziny po jedzeniu. Jeśli kąpiesz się poza domem w czasie zimy, pamiętaj dobrze się ubrać i wracać wprost do domu. W lecie bierz zimną kąpiel jak najczęściej, jeśli możesz nawet codziennie, ale niech nie będzie ona zbyt chłodną. Nie kąp się, jeśli masz dreszcze, kaszel, niedyspozycję żołądkową i t. d. Nie wchodź do wody zgrzana. W zimnej kąpieli poruszaj się pilnie, nie siedź dłużej nad 10 do 15 minut, wyjdź natychmiast, jeśli poczujesz dreszcze. Kąp się na oznaczonych do kąpieli miejscach, pływaj tam, gdzie to wskazane; nie skacz do wody, której nie znasz. Nie połykaj wody w kąpieli. Po zimnej kąpieli chodź tak długo, aż

się dobrze zagrzejesz. Ręcznik miej tylko dla siebie. Nie wysilaj wzroku nad drobnym drukiem, pismem, drobnemi robotami, jak hafty, zwłaszcza białe na białem. Oszczędzaj oczy o zmroku, przy słabem świetle sztucznem, rażącem, strzec się jaskrawych promieni słonecznych na książce i przedmiotach robót ręcznych. Lampy nie przesłaniaj ciemnym abażurem, niech w pokoju, gdzie pracujesz, będzie też widno. Przy pisaniu miej światło z lewej strony: okno, lampę. Pisz czarnym atramentem na białym papierze, unikaj pisania atramentami kolorowemi, ołówkiem, a zwłaszcza liljowym chemicznym: wzrok bardzo się nurzy. Okularów używaj tylko na zlecenie lekarza. Jeśli wpadnie ci coś do oka, nie trzyj, poczekaj, aż ze łzą spłynie do wewnętrznego kąta oka, a wtedy ostrożnie usuń rożkiem chustki. Myj często uszy. Ochraniaj uszy od silnego wstrząśnienia: nie krzycz nikomu do ucha, nie uderzaj w okolicę ucha, gdyż może pęknąć błona bębenkowa. Nie dłub w uszach ostremi przedmiotami, nie zatykaj uszu watą. Siedząc, nogi trzymaj na podłodze, jeśli nie dostają, podstaw stołeczek, nóg nie zakładaj jedna na drugą. — Oto najprymtiywniejsze rady tyczące się zdrowia. — Pamiętaj, że *zdrowy duch bywa w zdrowem ciele.*

Walczmy z muchami.

Mucha zanieczyszcza pokarmy, przenosi zarazki tyfusu, cholery, dyfterji i innych chorób. Każda z sześciu łapek muchy, zakończona jest dwiema lepkiemi poduszeczkami, na których mucha może przenieść 65 miljonów zaraźliwych mikrobów. Według obliczeń jednego z uczonych profesorów, mucha, która zjawi się 15 kwietnia, do 30 września mnoży się w dziesięciu pokoleniach do aż do 336 tryljonów! — Pierwsze pokolenie: 2 muchy, drugie 120, trzecie 7200, czwarte: 432 tysiące, piąte 25,920.000 itd. — Jak widzimy, muchy są ogromnie płenne. A więc ochraniajmy wrogów much: pająki, osy, chrabąszcze, które niszczą muchy, niszczmy zarodki much, tak zwane larwy. — Jak?

Mucha, to najgroźniejszy sojusznik chorób zakaźnych epidemij! A więc, 1) ochraniać od much pokarmy i napoje, przykrywając je kloszami lub siatką; 2) sprzątać i usuwać wszelkie resztki jadła, odpadki, śmiecie itd.; 3) zasłaniać okna siatkami, gdzie w pobliżu jest dużo much; 4) nadewszystko zaś tępić wciąż muchy zapomocą specjalnych trucinz, lepu, pułapek w postaci butelek lub szklanek, przykrytych pokrywą z małym otworem, napełnionych zsiadłem mlekiem, serwatką, mydlinami, octem itp. Muchy strute lub schwytane, palić!

Dbajmy o sen!

Sen jest fizjologiczną (naturalną) czynnością naszego organizmu, która wyrównywa zmęczenie, powstające i wzrastające w czasie czuwania. Istota snu nie jest jeszcze dostatecznie zbadana, ale stwierdzono, że organizm nasz bardziej potrzebuje snu, niż pokarmu. Bez jedzenia, mając jedynie wodę do picia, człowiek może żyć nawet kilka tygodni, może nawet oddawać się wtedy pracy, ale pozbawiony snu już po kilku dniach wpada w ciężką niemoc. U człowieka nie wyspanego, daleko gorzej działa umysł, niż u głodnego. Zapamiętywanie, rozpoznawanie, uwaga itd. ulegają dużemu zakłóceniu.

Długość snu dla różnych jednostek jest różna. Są osoby, którym wystarcza 5 do 6 godzin snu na dobę i które po takim śnie czują się dobrze i rześko. Ale ogół dorosłych potrzebuje 8 lub conajmniej 7 godzin snu: od 10-tej wieczór do 5 rano — lub od 11 wieczór do 6 rano.

Młodzież winna spać więcej ze względu na nieustanny wysiłek mózgu w okresie szybkiego rozwoju umysłowego i fizycznego: do lat 5-ciu dziecko potrzebuje dwie godziny w ciągu dnia i 12 godzin w nocy snu. Od 5 do 7 lat: 12 godzin w nocy. Od 7 do 10 roku: 11 godzin. Od 10 do 15 roku: 10 godzin w nocy. Od 15 do 20 roku życia 9 godzin w nocy. „Sen jest dla mózgu tem, czem pokarm dla całego ciała“.

Małgośka z Pl. Gta.

Już to nie możemy narzekać, żeśmy opuszczone, że tak jest, okazało się w tegorocznym Wielkim Poście. Strawy duchownej miałyśmy w bród, a to w postaci rekolekcyj. Najprzód, jak zwykle, już od kilkudziesięciu lat w kościele św. Barbary, a potem jeszcze w sześciu czy siedmiu innych kościołach były rekolekcje dla służących (przepraszam: nie mówi się teraz służące, tylko pomocnice w gospodarstwie domowem P. G. O.), ale mniejsza o to, ja po staremu nazywam. — Wyobraźcie sobie: w siedmiu miejscach rekolekcje dla naszego stanu, toć to przesyt i nadmiar szczęścia, chyba bardzo opieszałe i niedbałe o swój los wieczny nie wzięły udziału w tych ucztach duchownych.



Powiadają, że na Kaźmierzu przy którymś tam kościele, istnieje Stowarzyszenie, na wzór naszego Stowarzyszenia: Stowarzyszenie Julitek (jakoś bardzo się kryjące), z pewnością i o nich nie zapomniano. Górą nasze! Choć bieda materjalna doskwiera, to w duchownych rzeczach byłyśmy bogatsze od innych zrzeszeń społecznych.

Nie narzekajmy więc, żeśmy biedne i nikt o nas nie myśli i nami się nie zajmuje, bo byśmy ciężko zawiniły wobec Boga i wszystkich Ojców duchownych, którzy z nakładem ciężkiej pracy nam się poświęcają; chciejmy być tylko sprawiedliwe i wdzięczne Panu Bogu i wszystkim opiekującym się nami. — Prowadzili nas ci wodzowie duchowni do Pana Boga, pokazali nam drogą, którą iść mamy, ostrzegli przed niebezpieczeństwami grożącemi nam, i tak pokrzepione na cały rok, puścili nas w wir życia i czasów obecnych.

Dowiaduję się nawet, że naszego pisemka „GŁOS DZIEWCZĄT“ zabrakło, chociaż ostatniego numeru drukowano więcej, oby tylko wszystkie, które się zapoznały z tem pisemkiem, pokochały go i stale go prenumerowały i czytały! Członkinie naszych Stowarzyszeń św. Zyty w wielu wypadkach okazały, jak są wierne i posłuszne wskazaniom Ojca św. Namiestnika Chrystusa Pana. Powszechnie wiadomo, jak bardzo obecny Ojciec św. Pius XI zaleca wszystkim wiernym dzieciom Kościoła gorące i skuteczne popieranie pism katolickich. Mamy dzięki Panu Bogu w naszem „Głosie Dziewcząt Polskich“ własny organ prasowy katolicki, tak bardzo dobra naszego pragnący. Czy wszystkie jednak nasze członkinie idą za życzeniem Ojca św. i czy popierają swoje pismo?

Wyczytałam w Kurjerku, że niejaki p. profesor Sosnowski proponuje, żeby zakładać szkoły dla pomocnic domowych, podobnoś w Katowicach ma już niedługo powstać taka szkoła. Nauka w takich szkołach miałaby trwać najmniej rok. Uczonoby tam: obyczajności, przychylności i dbałości o interes domu, rachunkowości, form towarzyskich, oduczenia kanciatości i grubowatości. Higjena kładłaby tam nacisk na odkurzanie, wietrzenie i temperaturę mieszkania, opartą na znajomości termometru, na usuwaniu śmieci i odpadków, przyrządzeniu kąpieli, urozmaicenia i kombinowania pożywienia, towaroznawstwa, znajomości środków spożywczych, gatunków mięsa, konserwowania potraw, ogrodnictwa w postaci hodowli kwiatów doniczkowych. Uczono-by w takich szkołach: geografji Polski, patrjotyzmu i uobywatelnienia, które należałoby szerzyć nietylko u góry, ale i u dołu. Najważniejszemi przedmiotami w tej szkole powinny być: tępienie bezmyślności i wszczepienie inicjatywy i zmysłu oszczędności. Piękne to wszystko — szkoły takie możeby się i przydały, ale kto będzie koszta łożył na utrzymanie uczennic przez cały rok. Wiemy, że do służby nie udają się córki bogatych gospodarzy, tylko z domów ubogich, biedne, a ubogie z gotówką w świat się nie wybierają, tylko idą w świat, żeby się utrzymać i coś zarobić, — a i od czasu do czasu parę złotych posłać biednej matce lub rodzeństwu.

Na mój rozum takie szkoły mogłyby istnieć tylko przy Stowarzyszeniu św. Zyty. Tu uproszone panie mogłyby się zająć (ma się rozumieć bezinteresownie) nauczaniem tego wszystkiego, co p. profesor Sosnowski wyżej podaje. W innym numerze Kurjerka pani Halina Mamelokowa pisze: że nietylko pomocnica domowa powinna być wyszkoloną, ale i pani domu musi się znać na gospodarstwie, bo i najbardziej uzdolniona i najlepiej przygotowana pracownica nie na wiele przyda się w domu, jeżeli pani domu niema pojęcia o pracy gospodarskiej. A takich pań w Polsce jest mnóstwo. Nasze pomocnice domowe można i powinno się doprowadzić do poziomu „zagranicy", ale do poziomu nieco wyższego trzeba doprowadzić także nasze panie domu!

Największa ilość kobiet pracujących zawodowo, przypada na Polskę (w urzędach na stanowiskach nauczycielek i tem podobnych), to znaczy, że ogromna ilość gospodarstw jest na łasce służby. Służba nawet w tych domach, wywiąże się doskonale ze swego stanowiska, jeśli pani domu potrafi wydać odpowiednie dyspozycje i jeśli potrafi wykonanie swych poleceń skontrolować. — Według p. Mamelokowej i pani — i pomocnica domowa, jeśli będą wyszkolone w gospodarce domowej, to wtedy pójdzie wszystko składnie i z pożytkiem obustronnym.

Rozpisałam się trochę — ale mojem zdaniem, dobrze jest wiedzieć, co o nas myślą i mówią. Wyrażają się często nie najlepiej, ale zdarza się, że i dobrze o nas myślą. Nie dawajmy tylko okazji, żeby o nas źle mówiono. Bądźmy tylko dobre i sumienne, a wtedy z pewnością tylko dobrze o nas mówić będą. — Oby tak było! *Małgośka.*

Wydawca Stow. Sług katol. św. Zyty. — Odpow redaktorka: **Aniela Kaczmarczyk** Kraków, Mikołajska 30. — Kieruje redakcja **Ks. Wł. Kotowicz T. J.** Mały Rynek 8.

Czcionkami Drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie, pod zarządem Romana Ferka.

Rady praktyczne.

Ostrożnie obchodzić się z instalacją elektryczną.

Wobec częstych wypadków porażenia elektrycznego, warto podać kilka szczegółów o przyczynach tych wypadków i o sposobie zapobiegania im. Takich wypadków zanotowano 2 w Warszawie, przyczem jeden z nich miał miejsce w łazience, gdzie kobieta stojąc w wannie, dokręcała żarówkę i nagle usunęła się bezwładnie na wannę. W tych przypadkach porażenie było zabójcze, gdyż owa kobieta znajdowała się w warunkach, sprzyjających silnemu porażeniu, stojąc w parującej wodzie, była doskonałym przewodnikiem dla prądu, który miał swe uziemienie w wannie metalowej.

Oprócz tych wypadków możnaby kilka wymienić z prowincji, a w niedawnym czasie wypadek porażenia, jakiemu uległ jeden z komisarzy z poznańskiej policji, który przewieziony do szpitala, długo tam walczył ze śmiercią i tylko dzięki natychmiastowej pomocy lekarskiej został uratowany.

Jak więc widzimy, ostrożność jest pożądana, ilekroć zbliżamy się do sieci elektrycznej, czy to dla drobnej naprawy, czy też w celu zamiany żarówek. Jeżeli bowiem prąd nie jest wyłączony, możemy być porażeni z chwilą, gdy dotykamy np. oprawki do lampy lub pierścienia żarówki, lub też przewodu. Zwarcie może być mniej i więcej niebezpieczne. Niebezpieczeństwo jest mniejsze przy małych amperażach, względnie przy dotykaniu sieci tylko palcami, gdyż prąd działa na mniejszą powierzchnię, z większą natomiast przy dotykaniu rękami zwłaszcza spoconemi, a groźny jest wtedy, gdy stajemy na wilgotnem miejscu (mokrej podłodze). Wówczas korpus nasz staje się doskonałym przewodnikiem dla prądu. Przy prądzie stałym obawa porażenia jest mniejsza, prąd zmienny stanowi zawsze niebezpieczeństwo, gdyż — jak wiadomo — przenika bardziej na zewnątrz. Porażenie prądem tłumaczyć się może rozmaitemi przyczynami, jak wadliwą instalacją, za krótką oprawką od lampy, przełamaniem się przewodów w sznurze, pęknięciem pierścienia żarówki, która gdy się nie pali, niekoniecznie wskazuje na to, że prąd wyłączony. Może również dobrze zmylić nas tem, że jest zepsuta, o czem w danej chwili nie wiemy, nie przekonawszy się uprzednio.

Zasadniczo porażenie prądem przy napięciu jakie posiada nasza sieć oświetleniowa, t. j. 220 wolt, nie zawsze jest śmiertelne. Decyduje tu woltaż i ilość prądu (napięcie razy ilość prądu daje moc). Zachodzą jednak wypadki, że zabija osoby wrażliwe, pocące się, nerwowe, u których w danej chwili siłą przerażenia może nastąpić gwałtowny wstrząs nerwowy, lub skurcz mięśnia sercowego. Wyszczególnione na samym wstępie niniejszego komunikatu wypadki, niech będą dla nas przestrogą, jak należy unikać niebezpieczeństwa. W Niemczech przeprowadza się ścisłą kontrolę, podlegającą niemieckiemu związkowi elektrotechników (V. D. E.) do tego stopnia, że wielki nowy sprzęt elektrotechniczny musi mieć wpierw akceptację związku, poczem pod znakiem V. D. E. (100-procentowe bezpieczeństwo) może być sprzedawany.

Niebezpieczeństwo porażenia zachodzi też przy aparatach sieciowych radjowych. Tutaj bowiem wadliwa instalacja, uszkodzenie instalacji elektrycznej, drobne napozór i niedostrzegalne, wreszcie kiepska izolacja mogą również być powodami spięcia i porażenia śmiertelnego prądem elektrycznym, zwłaszcza w warunkach spięciu sprzyjających wyżej wyszczególnionych.

Natychmiastowy zabieg może przywrócić porażonemu życie. Pomaga sztuczne oddychanie, przyczem jednak żadnych płynów porażonemu dawać nie wolno. Dotykanie porażonego prądem może spowodować dalsze ofiary, jeżeli porażony znajduje się nadal w obwodzie prądu, w takim przypadku należy wyłączyć prąd, a gdy to niemożliwe wykręcić lub zepsuć bezpieczniki uderzeniem np. suchym drągiem lub jakimś innym przedmiotem, będącym dobrym izolatorem prądu.

JAK SIĘ OBCHODZIĆ Z KSIĄŻKĄ? (Zwłaszcza wypożyczoną). W Polsce książek mamy stosunkowo mało. Każdy, kto nie szanuje książek, niszczy je i przyczynia się do zmniejszenia ich liczby, postępuje jak wróg oświaty, uszczupla bogactwo swego narodu.

Kto szanuje książkę ten: 1. nie dotyka książki brudnemi palcami, lecz myje ręce przed rozpoczęciem czytania. 2. Okłada książkę w czysty papier lub przynajmniej w gazetę. 3. Nie ślini palców przy przewracaniu kartek, lecz ujmuje je delikatnie dwoma palcami od góry lub od dołu. 4. Nie je nad książką. 5. Nigdy nie trzyma książki, złożonej okładkami do siebie, bo w ten sposób niszczy jej grzbiet...

Pamiętaj, że książka, zwłaszcza wypożyczona, może przenosić choroby zakaźne, więc: 1. Podczas czytania nie dotykaj oczu i ust. 2. Nie czytaj przy jedzeniu. 3. Nie czytaj w chorobie gorączkowej lub zaraźliwej, aby nie mieć na sumieniu zarażenia innych...

WESOŁY KĄCIK.

DOBRY SPOSÓB. — Wiesz, dostałem pierścionek z brylantem, ale nie wiem, jak sprawdzić, czy brylant jest prawdziwy.

— A chcesz się przekonać napewno?

— Naturalnie!

— No to poradzę ci najpewniejszą próbę: zostaw go gdzieś w tramwaju lub samochodzie, a potem ogłoś zgubę, obiecując wysokie znaleźne. Jeżeli pierścionka nie odniosą, to napewno brylant był prawdziwy.

*

PRZYCZYNA BEZSENNOŚCI. — Zupełnie nie mogę sypiać.

— Od jak dawna?

— Od kiedy sekwestrator zabrał mi łóżko.

*

NA ŁOŻU ŚMIERCI. Stary kupiec Ciaputkiewicz leży na łożu śmierci. Cała rodzina zebrała się dokoła niego. Przymknąwszy oczy, pyta umierający:

— Józefie, czy jesteś tutaj?

— Jestem drogi ojcze — odpowiada syn.

— A ty Adolfie? — Jestem.

— A ty Magdusiu? — Jestem przy tobie, ojcze, wraz z mamą — zapewnia córka.

Na te słowa zrywa się umierający i woła rozpaczliwie:

— Któż więc na miłość Boską pilnuje sklepu?

*

W PROWINCJONALNYM SZPITALU. — Ilu zmarłych jest dzisiaj? — pyta dyżurny lekarz.

— Dziewięciu, — odpowiada pielęgniarka.

— Zdaje mi się, że zapisałem wczoraj 10 recept.

— Tak, zgadza się, ale jeden z ciężej chorych, wzbraniał się przyjąć lekarstwa i dotąd żyje.

— Doprawdy? To dziwne!

*

SĘDZIA DO ZŁODZIEJA: Człowiecze, musiałeś się chyba obracać w jakiemś złem towarzystwie?

Złodziej: Panie sędzio, już od młodości tylko z sędziami mam do czynienia.